

# Stefan Wyszyński

---

## Przemówienie na uroczystej inauguracji roku akademickiego 1966/67 na Akademii Teologii Katolickiej : Warszawa, 4 X Roku Milenijnego 1966 : tekst autoryzowany

---

Studia Theologica Varsaviensia 5/1, 3-9

---

1967

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**PRZEMÓWIENIE**  
**NA UROCZYSTEJ INAUGURACJI ROKU AKADEMICKIEGO**  
**1966/67**

**NA AKADEMII TEOLOGII KATOLICKIEJ**

Warszawa, 4. X. Roku Milenijnego 1966

(Tekst autoryzowany)

Magnificencjo, Dostojny Senacie, Panie Dyrektorze Departamentu Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, Profesorowie, Pracownicy naukowci i Młodzieży!

Ilekróć bierzemy udział w uroczystościach inauguracyjnych na Wyższych Uczelniach, zawsze mamy sposobność dokonania osobistego rachunku sumienia. Patrzymy na Was z nadzieją, na siebie — z zakłopotaniem. Patrę na Was z nadzieją, bo ufam, że Wy lepiej będziecie studiowali na Uczelni, niż ja. Starsze pokolenie z pewnym zakłopotaniem patrzy lku sobie, bo zdaje sobie sprawę — przynajmniej ja osobiście — że gdyby dzisiaj zaczynało studia na nowo, od początku, jak to *in illo tempore* bywało, na pewno uniknęłoby wielu błędów i niedociągnięć, które w życiu miały miejsce. Sądzę, Najmilsi, że ta inauguracja, a więc początek pracy akademickiej, będzie dla nas wszystkich zachętą do otoczenia największą życzliwością tej trudnej, odpowiedzialnej i zaszczytnej pracy, a zarazem będzie sposobnością do wdzięcznego przyjmowania wszystkiego, co rzetelni pracownicy naukowci nagromadzili w swoich zasobach intelektualnych i duchowych przez wiele lat.

Wydaje nam się nieraz zwykłym obowiązkiem to, że profesor zasiada na katedrze i wykłada. Chciejmy jednak wczuć się w jego *anteriora*, zobaczyć potężny wysiłek ofiarnej pracy

i ogromnych wyrzeczeń, które podejmuje człowiek służący nauce. Są to na ogół rzeczy nieznanne, tajemnice prywatne człowieka. Zdradza je częściowo wtedy, gdy zasiada na katedrze i otwiera usta. Wtedy wszelka skrytość jawną się staje. To, co naukowiec powtarza sobie *in cubiculis*, teraz przepowiada na dachu. Zresztą życie współczesne rozwija się w tym stylu, że właściwie tajemnice przestają istnieć. Nie ma już nigdzie tajemnic. Nikt nie powinien się dziwić, że czyjeś sprawy prywatne stają się publicznymi i to bez żadnych granic. Człowiek objawia całym swoim stylem życiowym, kim jest.

Wy, młodzi, możecie i macie prawo patrzeć na nas, myśleć — sprawy, które oni w tej chwili nam przedstawiają, my rozwiążemy lepiej. Napiżemy lepsze książki, lepiej i doskonalej poprowadzimy wykłady. Stworzymy lepszy styl życiowy. Czy to jest jakaś młodzieńcza zarozumiałość? Nie, to jest wasz obowiązek! Macie obowiązek myślenia w ten sposób, bo tylko za tę cenę możliwy jest postęp, każdy postęp, nie tylko w dziedzinie nauki, ale w dziedzinie rozwoju osobowości ludzkiej i w dziedzinie kultury. Gdyby młode pokolenie przestało tak myśleć i żywić podobne ambicje, nie moglibyśmy mu ufać. Dokąd ono nas krytykuje — oczywiście, *cum fundamento in re*, rzetelnie i obiektywnie — choćby nie wypowiadało swoich ocen na zewnątrz, możemy mu ufać, sądząc, że jest to krytyka pozytywna, połączona ze szlachetną ambicją, by wszystkie dzienne sprawy rozwiązać lepiej, niż były rozwiązane dotychczas.

Może to, co mówię, wydaje się rzeczą znaną i zwykłą, ale po doświadczeniu, które oglądaliśmy przez 4 lata na Soborze Watykańskim II, możemy i powinniśmy tak sprawy ustawiać. Instytucja, która istnieje blisko 2 tysiące lat, ma za sobą bogate doświadczenia pracy. Ma również aktualną ocenę znaczenia tej pracy we współczesnym świecie, chociażby przez fakt, że ze wszystkich stron domagano się obecności Kościoła w świecie. — Taka instytucja ma odwagę otworzyć dyskusję i przez 4 lata przyglądać się sobie z otwartością i śmiałością; ma odwagę wysłuchiwać na auli wykładów Ojców soboro-

wych, zarówno w stylu profesorskim jak polemicznym, przyczynkowym i programowym. To wszystko mieści się w zawartości myślowej Kościoła współczesnego, dając dowód, że Kościół jest odważny. Kościół odważnie mówi sobie prawdę, a na czasy, które idą, sam sobie wyznacza zadania, przez rzetelne *aggiornamento*. Kościół nie lękał się krytyki, przeciwnie, wsłuchiwał się w nią bacznie.

Przysłuchując się wypowiedziom na Soborze, mieliśmy możliwość rozróżnić styl mówcy. Był styl profesorski i był niekiedy styl propagandowy. Słyszeliśmy ludzi, którzy ważyli każde słowo, ostrożnie je formułując i dokładnie mu się przyglądając. Słyszeliśmy również słowa, zdania i dezyderaty, które można ustawić na płaszczyźnie czystych tęsknot zawsze niespokojnej myśli ludzkiej, która szukając innych, lepszych rozwiązań, poddaje się niekiedy mistyce zmiany, przecenia jej znaczenie i nie liczy się z przedmiotowością tego, co miałyby zmianie ulec.

Zawsze mnie zastanawiało, że na Soborze dyskusja była otwarta, o szerokim wachlarzu, natomiast wyniki głosowań jak gdyby zwężyły te możliwości otwarte na szeroki świat. Świadczyłyby to o szerokiej myśli, która się wypowiada jasno i mężnie, a z drugiej strony o umiarze, który cechuje Kościół na przestrzeni 2 tysięcy lat. Kościół nie entuzjazmuje się zbyt łatwo zapowiadanyymi zmianami, bo ma doświadczenie 2 tysięcy lat w świecie, a w Polsce — tysiąca lat. Zazwyczaj Kościół dokładnie ogląda to, co ma być przedmiotem tzw. *Rerum novarum cupiditas*, czyli przedmiotem zmiany. Wypowiedzi mogły mieć szeroki wachlarz, ale sformułowania, poddawane głosowaniu i przyjęte przez Sobór, były zawsze oględne i rozważne, liczące się z możliwością realizacji. Zastanawiano się, czy te sformułowania są już dojrzałe, czy są postulatem czasów dzisiejszych, czy też może dezyderatem na czasy o wiele, wiele późniejsze. Tak pracuje instytucja rzetelna, która liczy się ze słowem i odpowiedzialnością za słowo. Sobór dał przykład całemu światu, jak należy układać metodę pracy naukowej, zwłaszcza instytucji katolickich.

Ks. Rektor był tak uprzejmy, że powołał się w swoim przemówieniu inauguracyjnym na kilka sformułowań, które podałem na wykładach dla duchowieństwa i na zjeździe teologów na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Chciałbym chociaż na moment nawiązać do tych myśli, które były przy innej sposobności, w innych warunkach sprecyzowane i określone.

Teologia katolicka w Polsce zawsze pozostawała pod olbrzymim wpływem zagranicznej myśli teologicznej, głównie francuskiej, niekiedy niemieckiej, czasami włoskiej. W braku własnej, rodzimej literatury teologicznej, szliśmy po linii dużych ułatwień i od dawna ulegaliśmy nałogowi przykładów. Przekładaliśmy wszystko, co tylko naszym zdaniem mogłoby zainteresować czytelnika. Mniejszość twórczej energii było zużyte na pracę przetwórczą.

Nie zapomnę nigdy wrażenia, gdy we Włocławku przymusowo gościłem pierwszego w moim mieszkaniu oficera gestapo, który mnie z mego własnego domu wyrzucał. Końcem buta wyciągnął z regału tom encyklopedii niemieckiej Herdera i zrzuciwszy go na podłogę, butem również wertował karty. Gdy odszedł, podniosłem tom i postawiłem z powrotem na miejscu. On zauważył to, przyszedł znowu i powtórzył tę operację. Wobec tego zatrzymałem się przy nim, pytając, co chce przez to powiedzieć, wszak dotychczas mieliśmy do czynienia z „Kulturträger’ami”. — Zaśmiał się i powiada: „Właśnie dlatego, że czytacie tak dużo obcych książek, my tu dziś jesteśmy”. Było to dla mnie przerażające, niemniej podjąłem książkę i postawiłem ją z powrotem tam, gdzie stała. Zapadło mi to jednak w myśl.

Nauka teologiczna pracuje w wymiarach określonych przez Objawienie, Sobory i dorobek wieków. Jednakże, jak powiedzieliśmy, musi ona zawsze liczyć się z właściwościami, formacją duchową i odczuciem potrzeb tego środowiska, które ma zapotrzebowanie na książki. Niestety, ilekroć rozmawiamy z ludźmi, którzy szukają naszej rady, najczęściej możemy im zaofiarować książkę zagraniczną. Przytoczę jeden przykład,

który teraz się zdezaktualizował. Przed wojną ludziom interesującym się Kościołem, zawsze dawaliśmy książki Karola Adama. Wydaje mi się, że nic bardziej błędnego. Są to niewątpliwie książki ogromnej wartości, ale napisane dla mentalności i środowiska Niemiec, sprostestantyzowanego i zraccjonalizowanego.

A co dać duchowej formacji polskiej? I znowu to ułatwienie! Profesor, który postanowił coś dać czytelnikowi polskiemu, okłada się mnóstwem książek zagranicznych i pisze „nową” książkę. Tak się dzieje aż do czasów dzisiejszych. Pewnie, pod koniec swojego dzieła można się zawsze pochwalić wspaniałym wykazem bibliograficznym, co dla wielu stanowi przedmiot dumy, zwłaszcza jeśli ta bibliografia jest poliglotyczna.

Wydaje mi się jednak, że w tym jest trochę nierzetelności. Wolałbym, żeby mi autor nie przytoczył ani jednej książki, a napisał swoją własną, czerpiąc z przemyśleń, doświadczeń i zapotrzebowań własnego środowiska, z rozeznania jego formacji duchowej i religijnej. Unikniemy wtedy niebezpiecznego dla nauk teologicznych — a i nie tylko teologicznych! — snobizmu, któremu się bardzo często poddajemy. Ułatwiamy sobie pracę, ale jest to niebezpieczne dla rodzimej nauki teologicznej, która ciągle stoi w miejscu, bo odżywia się jedynie importowaną myślą.

Może spotkam się tu z buntem „trustu mózgów”, ale sobie zaraz pojadę i „zachowam duszę swoją”. Nie jestem rewolucjonistą, chciałbym jednak wywołać tutaj ferment, polegający na tym, że młode pokolenie, które pozostaje pod wytrawnym kierunkiem profesorów ATK, zapragnie tak studiować, aby w dziedzinie teologii i nauk pokrewnych, zacząć myśleć kategoriami i mózgami polskimi, zgodnie z potrzebami i zapotrzebowaniem psychiki i religijnego środowiska polskiego. Unikniemy wielu błędów, gdy przestaniemy włączać religijną duszę polską w obce kategorie myślenia, w obcą formację religijną, dobrą gdzie indziej, np. we Francji, Hiszpanii, czy Włoszech, ale nie zawsze dobrą dla Polski.

Zapewne, Kościół jest powszechny i Ewangelia jest powszechna! Teologia w pewnym wymiarze też jest uniwersalistyczna, podobnie jak filozofia, czy nawet *oeconomia perennis*, ale starajmy się dobrze rozeznąć granice, do czego dzisiaj w pewnym stopniu pomaga socjologia religii. Starajmy się dla polskiego czytelnika pisać książki po polsku, z rozeznaniem polskiego środowiska intelektualnego i psychologicznego. Przemawiajmy polską mową do religijnej duszy i duchowej formacji naszego społeczeństwa. Ma ono za sobą 10 wieków doświadczeń religijnych. Jest w czym przebierać!

Chcąc wydać historię Kościoła w Polsce, przekonaliśmy się, że brak nam do tego co najmniej kilkuset monografii, napisanych w oparciu o źródła dotychczas nie opracowane, pozostające w bibliotekach i archiwach wielu instytucji naukowych oraz w zbiorach seminariów duchowych. To jest olbrzymi zapoznany materiał, wskutek czego nie znamy Kościoła w Polsce. W ocenie Kościoła w Polsce posługujemy się niebiedy obcymi szablonami, a jego olbrzymie zasługi są, niestety, dotychczas ukryte.

W szeregu referatów, które głoszone są na szlaku milenijnym, widzimy te luki, ukryte w archiwach, wskutek czego obraz Kościoła w Polsce jest niepełny, a nawet niekiedy krzywdzący. Kościół lepiej pracował w Polsce i lepiej się zasłużył Narodowi polskiemu, niż nam to współczesna nauka odsłania. Stąd olbrzymie pole pracy! Zamiast pisać bez końca monografie i historyczne rozprawy o Hiszpanach, Francuzach, czy Niemcach, zacznijcie, drodzy Akademicy, pisać o Polakach, którzy dotychczas pochowani w archiwach, nie mogą ujrzeć światła dziennego, bo ich rodacy bardziej się rozmiłowali w obcych „bogach”, aniżeli we własnych.

Sobór, Najmilsi, daje nam olbrzymie pole do pracy. Kiedyś już tutaj o tym mówiłem, gdy byłem zaproszony przez Ks. Rektora ATK, zaraz po powrocie z drugiej Sesji soborowej. Wystarczy wziąć do ręki jeden tylko dokument soborowy, mianowicie Konstytucję dogmatyczną o Kościele. Od razu

zobaczymy, że właściwie wszystko wymaga przepracowania. Wszystkie podręczniki teologii fundamentalnej powinny być napisane na nowo i to według konstrukcji schematycznej tej właśnie Konstytucji.

Daje nam ona zupełnie nowy podział materiału tego zagadnienia. Każe dostrzec Chrystusa w misterium Kościoła, i obecną w nim Maryję, uwydatnić pojęcie ludu Bożego, zrozumieć właściwą dynamikę Kościoła — wyłonioną z Ludu Bożego hierarchię, świeckich i zakony, oraz ich skierowanie ku celom ostatecznym, które Kościół będzie realizował, aż do skończenia świata. Już dziedzina tego jednego zagadnienia — teologii fundamentalnej — wymaga rewolucji konstrukcyjnej.

Jeżeli zajmujemy się przekładami, tłumacząc tylko publicystów francuskich, jak to, niestety, niektóre wydawnictwa katolickie czynią, ulegając tej manii jeszcze dzisiaj, ciągle będą nieporozumienia. Cudze kategorie myślowe będziemy wnosili na własne podwórko, stawiając postulaty *extra viam*, nie dające się zrealizować. Nie doceniamy nigdy własnego życia, bo wciąż będzie nam imponował ktoś obcy. Ulegając snobizmowi, doprowadzimy do tego, że własna, rzetelna praca będzie odkładana *ad kalendas graecas*.

Chciałbym w młodym pokoleniu wzbudzić szlachetną ambicję: napiszcie lepsze książki niż my, wykładajcie w przyszłości lepiej, niż to my czyniliśmy! (Ja też byłem profesorem przez wiele lat). Oby Wam się udało ukształtować wspanialsze postacie dla naszej przyszłości religijnej i narodowej, niż te, które dziś czcicie i przed którymi stajecie w podziwieniu.

Życzę Magnificencji, Senatowi i Profesorom, aby mieli jak najwięcej radości ze swojego szczytnego powołania. Wam, Młodzieży — abyś jak najwięcej wzięła z bogatych doświadczeń grona profesorskiego i w Roku Milenijnym przekroczyła śmiało próg myśli teologicznej w Wiary nowe Tysiąclecie.

*Stefan Kardynał Wyszyński*